

**TEATR
IM. STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO
W KATOWICACH**

**WILIAM SZEKSPIR
WIECZÓR TRZECH KRÓLI**

ALBO CO CHCECIE

SEZON 1971/1972

DYREKTOR I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY
IGNACY GOGOLEWSKI

KIEROWNIK LITERACKI
WILHELM SZEWCZYK



WILIAM SZEKSPIR
WIECZÓR TRZECH KRÓLI

TWELFTH NIGHT, OR WHAT YOU WILL

PRZEKŁAD STANISŁAW DYGAT
ADAPTACJA STANISŁAW DYGAT I WITOLD SKARUCH
MUZYKA KATARZYNA GÄRTNER

Osoby w kolejności wejścia na scenę:

BŁAZEN FESTE — na służbie	Stanisław BRUDNY
Oliwii	Eugeniusz
	NOWAKOWSKI
VIOLA	Ewa ŚMIAŁOWSKA
	Maria WILHELM
KAPITAN OKRĘTU — przyjaciel	Jerzy KORCZ
Violi	
ORSINO — księżę Ilirii	Bogdan POTOCKI
VALENTINO — dworzanin Orsina	Jan KLEMENS
OLIWIA — hrabianka	Zofia BAWANKIEWICZ
MARIA — dworka Oliwii	Alicja KOBIELSKA
SIR TOBIASZ CZKAWKA — krewny Oliwii	Adam KWIATKOWSKI
SIR ANDRZEJ CHUDOGEBA	Bernard KRAWCZYK
MALWOLIO — intendent Oliwii	Tadeusz SZANIECKI
SEBASTIAN — brat Violi	Andrzej MROŻEWSKI
ANTONIO — kapitan okrętu, przyjaciel Sebastiana	Władysław KORNAK
STRAŻNIK I	Eugeniusz SZATKOWSKI
STRAŻNIK II	* * *
MUZYKANCI	* * *

reżyseria

WITOLD SKARUCH

scenografia

JANINA I ANDRZEJ STRACHOCY

ruch sceniczny

MIKOŁAJ KOPIŃSKI

układ pojedynku

WALDEMAR WILHELM

kierownictwo muzyczne

HALINA KALINOWSKA

asystent reżysera

JAN KLEMENS

reżyser nagrania muzyki

NORBERT SZKLORZ

„Wieczór Trzech Króli” nosi również znamię niepokoju, chociaż atmosfera wydaje się tu tak urocza i delikatna; ton niektórych scen wykracza otwarcie poza ramy komedii, owo zaś echo niepokoju rozlega się mocniej w sztukach późniejszych.

Henri Fluchère



WILIAM SZEKSPIR

Wilhelm Szewczyk

Miłość i muzyka

Nie zadał sobie zbyt wielkiego trudu autor „Snu nocy letniej”, „Straconych zachodów miłości” i „Kupca weneckiego”, gdy zabierał się do pracy nad „Wieczorem Trzech Króli”, a więc „Co chcecie”. Jak po cyklu swych dramatów królewskich miał chyba dość ojczyasto-historycznych wątków, teraz wydawał się być zmęczony materia erotyczną. A przecież „Wieczór Trzech Króli”, napisany jakby od niechcienia, posiada nieodparty urok i nie tylko ze względu na pierwsze słowa padające ze sceny: „Jeśli muzyka jest miłości strawą” my współcześni odczuwamy w tej komedii jak gdyby mozartowski ton. Fantastyczność pomieszana jest z melancholią, „tyle form zmiennych miłość w sobie chowa” — nie ma tu ani przez los naznaczonej namiętności z „Romea i Julii”, ani miłości jako gry demonów i koboldów ze „Snu nocy letniej”, ani tego uczucia, które dobrotliwie jako modną chorobę wykpił w „Straconych zachodach miłości”. Szekspir, snując swoją pogodną i zarazem nieco melancholijną opowieść sceniczną, nie angażuje się nawet zbyt w losy delikatnej Violi, zakochanej w księciu Ilirii, której chłopięco-męskie przebranie powoduje, że kochają się w niej kobiety i pragną się z nią pojedynkować mężczyźni. Zaiste, gdyby autor zechciał się ująć za nią, jak to czynił wobec innych swoich niewiast, powstałby może dramat, nie zaś opowieść z delikatnych złożona igraszek.

Nie okazał się za to łaskawy dla Malwolia, intendenta Oliwii. Postać ta interesowała dość mocno wielu komentatorów Szekspira, niektórzy wysunęli nawet dość śmiało przypuszczenie, że utwór ten powstał po to tylko, aby skompromitowana została postawa ascetycznego i kostycznego Malwolia, który sądzi, że cnotliwym niepotrzebne są ani ciastka ani wino. Ośmieszony przez swój stosunek do Violi, stawszy się ofiarą swej prymitywnej nieco namiętności krąży po scenie niby transparent groźnym ostrzeżeniem: jeśliś jest pozbawiony wlotów ducha i jeśli nie wiesz, co to jest prawdziwe drzenie serca, nie sięgaj po skarby miłości, przypisane innym, szlachetnym i pełnym niewymuszonego zapału. Malwolio staje się pokutnikiem, godnym naszej litości, ale autor jest bezlitosny i zapewne nie o tę postać

sceniczną mu tylko chodziło. Nie odtrącają go jasnie państwo, którym wiernie służy, naraża się na kpiny, tych, którymi już choćby ze względu na swoje stanowisko pogardza.

Z Malwoliem igra Szekspir całkiem poważnie, bo brzydzi się obłudą i takim rodzajem namiętności, z której nie da się nawet wykroić dramatu. Malwolio mógłby zostać błaznem, ale błazeństwo w utworach Szekspira dane jest tylko tym postaciom, które stać się mogą jak gdyby alter ego autora, wypowiadając w formie pogodnej zgoła pryncypialne formuły autora, świadczące o niezależności ocen i o swobodzie myśli. Jak jego błaznowie żartobliwie a czasem wręcz sarkastycznie wypowiadają poglądy autora na świat i życie, na miłość i smutek, na ból i rozkosze, tak kobiety przez niego stworzone przenoszą jego aprobatę na różne rodzaje i formy miłości. Rzecz znamienna, na jak wiele pozwala Szekspir swoim kobiecym postaciom; wymykają się one przez to z epoki, w której żyją, przestają być damami lub służkami, noszą w sobie tę pełnię człowieczeństwa, którą w kilkaset lat później słać będzie inny geniusz literatury jako wieczną kobiecość.

Gdyś smutny, gdy cię ogarnia melancholia, „już pierwszej nie ma pieśń słodczy”. Ale gdy miłość splecie się z muzyką — niechby to nawet była muzyka najgłębszej zadumy, zawsze miłość odzyska swoją pierwszą świeżość, nie dającą się pokonać przez los, przenoszącą poza los tkliwość nieconych przez nią spojrzeń, delikatność splecionych dłoni, ogień pocałunków, niewinne lęki wreszcie.

Takiego dosłownego rejestru „Wieczór Trzech Króli” nam nie dostarcza, ale jego aluzyjność w tym względzie, jego „wśród kwiatów słodsze miłości dumanie” — wiele nam o tym wszystkim mówi. Toteż wydaje się chwilami, jakby Szekspir, pisząc tę sztukę trochę od niechcienia, tworzył ją na marginesie własnych przeżyć, szukając nie tyle rozwiązań, ile uzasadnień własnej duchowej rozterki. Możemy się tego tylko domyślać, choć nie jest to wcale takie ważne przy odbiorze „Wieczoru Trzech Króli”.

Wilhelm Szewczyk

LVI

Słodka miłości, wróć, by nie mówiono,
 Że siły twoje od twych pragnień słabsze,
 Pragnienia, choć je dzisiaj nakarmiono,
 Jutro powrócą tak ostre jak zawsze.
 Więc wróć! Choć dzisiaj twoje głodne oczy
 Mrużą się, ciężkie sennym nasyceniem,
 Jutro spójrz znowu i ducha miłości
 Nie chciej zabijać zbyt długim znużeniem.
 Niech odpoczynek będzie oceanem
 Dzielącym brzegi, na które przybyło
 Dwoje kochanków młodych, by nad ranem
 Pobłogosławić wracającą miłość.

Lub zwij to zimą, której mroźna szata
 Po trzykroć każe oczekiwać lata.

Maciej Słomczyński

XC

Jeśli masz zniechęcić, zniechęć mnie teraz,
 Teraz, kiedy zażarty bój staczam ze światem,
 Niech mnie z twoją pomocą ten świat poniewiera,
 A nie pozwól bym później odczuć twoją stratę.
 O, gdy serce me z tego już umknie potrzasku,
 Nie odchodź w tylnej straży pokonanych boli,
 Nie zsyłaj wietrznej nocy, deszczowego brzasku,
 Niechaj poznam od razu gorycze niedoli.
 Jeśli masz mnie porzucić, nie czyn tego wtedy,
 Gdy inne błahie smutki już pierzchną mi z czoła,
 Ale rzuć mnie od razu, niechaj pełnię biedy
 Dane mi będzie poznać, jaką ścierpieć zdołam.

A wtedy te, co żalem są dziś inne żale,
 Przy twojej stracie żałami nie zdadzą się wcale.

Jerzy Łowiński



WITOLD SKARUCH—REŻYSER



ZOFIA BAWANKIEWICZ

Stanisław Dygat

O SMUTKACH TŁUMACZA I RADOŚCIACH ADAPTATORA

Zawód literacki posiada wiele przykrych stron. Należy do nich trud nadawania szczególnego sensu i specjalnego nastroju wyrazom mającym na co dzień znaczenie banalne i pospolite. Należy brak pięknych i wzniosłych narzędzi pracy jak dźwięczny instrument muzyczny, barwna paleta albo też rozkoszne i podniecające uczucie panowania i władzy jakiego doznają reżyserzy filmowi, teatralni i telewizyjni. To uczucie bowiem też należy do narzędzi artystycznej pracy. Zamiast tego pisarz skazany jest na terkoczącą maszynę, walającą atramentem wieczne pióro i dodatkowo na zły humor a czasem nawet próby odwetu ze strony osób i uosobionych idei które zbyt często biorą bezpośrednio do siebie to, co pisarz z takim trudem stara się uogólnić. Smutne jest też w zawodzie literackim, że literackie dzieło nie dociera w swoim dosłownym brzmieniu do wszystkich ludzi na świecie tak jak sztuki dźwiękowe i wizualne ale wymaga pośrednika który przy największym nawet talencie nie może dać nic więcej jak mniej lub bardziej rzetelną informację. Wynika z tego na pewno w literaturze światowej wiele nieporozumień. Któż naprzykład znając, najlepsze choćby, przekłady Byrona i oryginały Mickiewicza da w poezji przewagę temu pierwszemu? I przeciwnie. Niestety, z wielu najrozmaitszych przyczyn pozostaje w mocy owo „przeciwnie”. Ten żal to już jednak inna historia.

Co do mnie zajmowałem się przekładami dorywczo i przypadkowo albo za czyjąś uporczywą namową jak „Król Edyp” (Holoubek), „Medea” (Markuszewski) czy też, jak to było z „Wieczorem Trzech Króli” z ciekawości i dla nauki. Nad przekładem „Wieczoru Trzech Króli” pracowałem za okupacji nie wyobrażając sobie aby się przydał kiedykolwiek praktycznie, nie zastanawiając się nad tym. Dlatego więcej w czasie tej pracy myślałem o wierności przekładu niż o jego możliwościach praktycznego zastosowania dla teatru. Jak się potem okazało udało mi się raczej drugie niż pierwsze. Nie jest to takie bardzo dziwne u Szekspira którego język wymaga nawet dla Anglików specjalnych gloss a nawet słowników. Jednak przygoda z Szekspirem skłoniła mnie do refleksji, że zasadniczo w ogólnoludzkim dramacie nazywającym



STANISŁAW DYGAT

FOT. Z. NASIEROWSKA

się „przekład” zwodnicza wierność bywa jednym z nieporozumień. Nie czuję się na siłach by analizować reguły i naukowe podstawy cennej i nie zawsze wdzięcznej sztuki przekładu. Pragnę natomiast stwierdzić według własnych doświadczeń i różnorodnych prób podejmowanych obecnie na wielu scenach świata, że w zbliżeniu i przekazywaniu dzieł obcych pewna dowolność częstokroć staje się sprzymierzeńcem a nie wrogiem autora dzieła. Dlatego właśnie zdecydowałem się przyjąć propozycję zmian i adaptacji w stosunku do mojego „wiernego” przekładu „Wieczoru Trzech Króli”, którą przedstawił mi reżyser Witold Skaruch. Zdecydowałem się na to w przekonaniu, że istnieje szansa aby w takiej właśnie formie komedia Szekspira stała się dla polskiego widza bliższa, bardziej zrozumiała, może nawet bardziej „szekspirowska” od przekładu, „wiernego” w zamierzeniu ale z konieczności często, trochę jak Malwolio, sztywnego i nietolerancyjnego dla zabawy i uciechy.



ALICJA KOBIELSKA



EWA ŚMIAŁOWSKA

Prawdopodobnie uczeni profesorowie i krytycy literatury zganią mnie za tę teorię. Być może nawet słusznie. Ale jednym z dziwnych uroków świata jest fakt, że w tej samej sprawie obydwu skrajnie sprzeczne poglądy mogą być słuszne. Kto dobrze się wsłucha w szekspirowski „Wieczór Trzech Króli” znajdzie w nim może uzasadnienie tego, jednego z licznych, pozornych paradoksów w naszym życiu, nazywanym też patetycznie ale trafnie: ziemskim bytowaniem.

Stanisław Dygat

ZŁOTE MYŚLI BŁAZNA FESTE

Lepszy mądry błazen niż błazeński mędrzec.

Każda rzecz ulepszona jest tylko zalatana. Cnota, która zgrzeszy, nosi na sobie łatki grzechu, naprawiony zaś grzech latany jest enotą.

Ludzi o podobnej tobie stałości wysłałbym na morze, żeby mogli wszędzie mieć jakąś sprawę, a nigdzie celu.

Słowo nie jest niczym innym dla tęgiego umysłu jak rękawiczka z kozłej skóry: jakżeż łatwo je wywrócić na niewłaściwą stronę.

Mam się dobrze dzięki wrogom a źle dzięki przyjaciółom.

CXXVI

Ty, piękny chłopcze, który trzymasz w ręku
Szkło czasu zmienne, sierp jego, godzinę,
Rosnący z innych, tyś pełen jest wdzięku,
Choć widzę w tobie, iż więdnę i ginę.
Jeśli natura, pani na grabieży,
Ciebie, brnącego, z drogi zawróciła,
Wiedz, iż minuty zabijać należy,
Tobie bo triumf nad czasem zleciła.
Drżysz przecie; jesteś zabawką w jej dłoni,
Choć skarbu strzeże, przecie go roztrwoni;
Rachunek bowiem, teraz odłożony,
Tobą, mój chłopcze, zostanie spłacony.

Jerzy S. Sito



MARIA WILHELM

CXLIV

Dwie znam miłości, rozpacz i pociechę;
Jak dwa anioły kroków moich strzegą,
Jasny — to chłopiec nie skażony grzechem,
Ciemny jest panią koloru ciemnego.
Ona mnie zwodzi w piekielne otchłanie,
Ona mi chłopca ciałem swoim woła
I czystość jego niecną dumą plami;
Psowa i w diabła chce zmienić anioła.
Czy anioł stanie się duchem przeklętym,
Orzec nie umiem, domyślać się boję;
Skoro przyjaźnią się szatan ze świętym,
W piekle, być może, przestają oboje.
Lecz się nie dowiem; żył będę dla niego,
Póki zły anioł nie spali dobrego.

Jerzy S. Sito



BERNARD KRAWCZYK



LUDWIK SOLSKI

Anegdota i prawda

„Wieczór Trzech Króli” znalazł takie uznanie u młodych prawników, aplikantów w kolegium Middle Temple, że sprowadzili Zespół Szambelański do siebie na dzień 2 lutego 1602 z prośbą o występ. (...) Widocznie występy aktorów zrobiły wielkie wrażenie i mówiono o nich, a zwłaszcza o autorze sztuki, bo w sześć tygodni później, jeden z praktykantów niejaki John Manningham, zanotował o nim i o Ryszardzie Burbage’u następujące wydarzenie:

„Pewnego razu, kiedy Burbage grał rolę Ryszarda III, była obecna pewna mieszcza, która posunęła się tak daleko w podziwie dla niego, że zanim odeszła z przedstawienia, przestała mu zaproszenie, żeby przyszedł do niej tej nocy pod hasłem Ryszard III.

Shakespeare, podsłuchawszy ich rozmowę, poszedł na schadzke wcześniej, został przyjęty i osiągnął, czego pragnął, zanim zjawił się Burbage. Kiedy tenże zameldował, że Ryszard III czeka u drzwi, Shakespeare kazął odpowiedzieć, że Wilhelm Zdobywca był przed Ryszardem III. Shakespeare’owi było na imię William. Opowiedział mi to pan Curle”.

Anegdota, dotycząca Willa, jest o tyle zaskakująca, że skrupulatni, wcześnie badacze jego życia i działalności, jak John Aubrey (1626—1697), zanotowali o nim opinię, że prowadził życie raczej ascetyczne.

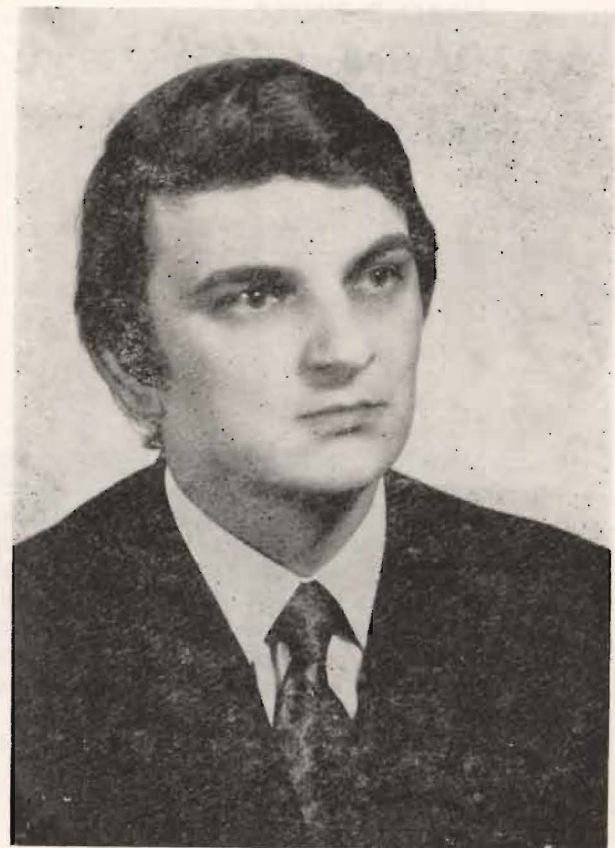
Wspomniany wyżej John Manningham zostawił nie tylko tę anegdotę o przygodzie miłosnej Willa, lecz także dość ciekawy opis samego przedstawienia z dnia 2 lutego 1602 w ich kolegium:

„Podczas naszej uroczystości zagrano sztukę „Wieczór Trzech Króli”, albo „Co chcecie”, bardzo podobną do „Komedii omyłek” lub „Menechma” Plautowego, a jeszcze ściślej podobną do sztuki włoskiej zwanej „Inganni”. Zawiera ona świetny pomysł — pewna pani, młoda wdowa, każe wierzyć swojemu ochmistrzowi, że jest w nim zakochana. Zostaje wprowadzony w błąd zmyślonym listem, ułożonym jakoby przez jego panią, pełnym ogólników, mówiących co się jej w nim podoba najbardziej, jakie robi ruchy, jak się uśmiecha, jak ubiera itd. Kiedy wreszcie oświadcza się, pani daje mu do zrozumienia, że jest niespełna rozumu”.

(wg książki S. Hellsztyńskiego „Człowiek ze Stratfordu”)



ADAM KWIATKOWSKI



BOGDAN POTOCKI

ZASTĘPCA DYREKTORA
EDWARD SZYKSZNIA

REDAKCJA PROGRAMU
WILHELM SZEWCZYK

OPRACOWANIE GRAFICZNE
ZENON MOSKWA



W PRZYGOTOWANIU:

DUŻA SCENA

TADEUSZ RITTNER

WILKI W NOCY

W REŻYSERII

MARIUSZA DMOCHOWSKIEGO

MAŁA SCENA

HAROLD PINTER

DAWNE CZASY

●

Inspicjent BOLESŁAW WAWROS, Kontrola tekstu MIROŚŁAWA KRAWCZYK, Kierownik techniczny BOGDAN CHOMIAK, Kierownik sceny KAZIMIERZ GADUŁA, Kierownik oświetlenia JAN KRĘŻEL, Kierownicy pracowni teatralnych: krawieckiej męskiej MICHAŁ WALCZAK, krawieckiej damskiej HELENA THIENEL, perukarskiej ZOFIA JANKOWSKA, stolarskiej ROMAN SZCZEPAN, malarskiej ANTONI UNDEROWICZ, modelarskiej KONRAD CUDOK, tapicerskiej JERZY RAJWA, szewskiej BERNARD MALINOWSKI.

Batucki: Klub kawalerów
Rettner: Włchi o woy
Bruchwald: Borany na starwe
Wyspiański: Krowki białe i czarne
Kremer: Hyde Park
Wetthey: Heriat i schowiska



CENA ŻŁ 7,-

ZE ZBIORÓW

Andrzeja Hausbomana